

X

Martyna Kuriata

18 listopada 1980 - na zawsze zapamiętam ten dzień, deszczowy wtorek jest odpowiedzialny za to jak wyglądało moje życie przez ostatnich piętnaście lat, a więc zaczniemy od początku.. Nazywam się Marek, mam 37 lat, zdecydowałem się na opowiedzenie historii mojego życia, bo sam nie jestem już chyba w stanie się z nią uporać..

Nigdy nie wierzyłem w miłość od pierwszego wejrzenia, to takie typowe dla damskich komedii romantycznych czy książek, myślałem że to przereklamowane, bo jak człowiek o zdrowych zmysłach może zakochać się bez pamięci od pierwszej chwili gdy tylko kogoś zobaczy? Na całe życie?! Owszem, może. Poznałem ją dwadzieścia lat temu i od tamtej chwili nie było dnia żebym o niej nie pomyślał, zresztą kogo ja chce oszukać, w moim życiu nie było i prawdopodobnie nigdy nie będzie jednej minuty bez wspomnienia o niej.

Tamtego dnia strasznie się pokłóciliśmy, właściwie nie jestem już sobie w stanie przypomnieć nawet czego dotyczyła ta sprzeczka, zresztą to już nie jest istotne. Ważne jest to, że podjąłem wtedy najgorszą decyzję w moim życiu - pozwoliłem jej wyjść z domu, roztrzęsionej, zapłakanej, całej dygocącej z nerwów. Kiedy nie wróciła na noc cały umierałem z nerwów, byłem głupi, bo nie od razu zadzwoniłem na policję żeby zgłosić zaginięcie, zrobiłem to dopiero kolejnego dnia. Przez kilka pierwszych dni nie dopuszczałem do siebie żadnych złych myśli, myślałem, że wyjechała do jakiejś przyjaciółki czy dalszej rodziny, bo zwyczajnie miała mnie dosyć, chciała odpocząć, potem zacząłem sobie zdawać sprawę, że rzeczywistość może być inna.. Mijały tygodnie, miesiące, nie poddawałem się. Rozwieszałem ogłoszenia, kręciłem filmiki, ale to nic nie dawało, ślad po miłości mojego życia zaginał.

Po trzech latach moja psychika przestała to znosić, mój przyjaciel Kajtek zmusił mnie do pójścia do psychologa, powiedział że jeśli kiedykolwiek chce jeszcze odnaleźć Magdę muszę być zdrowy, uległem mu. Zacząłem psychoterapię, która bardzo mi pomogła, zacząłem myśleć o nowych sposobach na odnalezienie mojej żony. Wyjechałem z Warszawy, byłem w każdej możliwej miejscowości i wsi w Polsce, rozmawiałem z ludźmi, ale nikt nigdy nie widział Magdy..

Mijał rok za rokiem, ja robiłem się coraz starszy i bardziej zgorzkniały, byłem bardzo samotny. Późymi, zimowymi wieczorami przypominałem sobie o naszych wspólnych planach, o pokoiku dla dziecka, który razem tworzyliśmy z myślą o powiększeniu rodziny. O tym wszystkim czego chcieliśmy dokonać razem, bez niej to już nie miało znaczenia, było bezsensowne i przygnębiające. Pewnego takiego właśnie wieczoru, a raczej już nocy (była chwila przed północą) zadzwonił telefon, na wyświetlaczu pojawił się numer mojej dobrej znajomej, żony Kajtka. Jest pielęgniarką w szpitalu psychiatrycznym pod Warszawą, gdy odebrałem głos jej drżał. Wydoobyła z siebie tylko słowa 'Magda, ona.. ona tu jest'.

Telefon wypadł mi z ręki, zacząłem płakać jak dziecko, złapałem kurtkę, kluczyki od samochodu i wybiegłem z domu. Gdy dotarłem na miejsce usłyszałem straszne krzyki, widok był jeszcze gorszy.. Magda leżała na łóżku owinięta w kaftan bezpieczeństwa, była przypięta

pasami, wyglądała zupełnie jak nie ona. Była wychudzona, miała krótko ścięte włosy, a z zawsze uśmiechniętej blondynki stała się ciemno brązową kobietą o nostalgicznym spojrzeniu.

Podbiegłem do niej, zacząłem ją przytulać, a Magda.. Zaczęła krzyżeć, że mnie nie zna, żeby mnie zabrali, nie mogłem zrozumieć co się dzieje, co stało się z moją ukochaną żoną. Lekarz poprosił mnie do siebie na rozmowę, próbował uspokoić, że muszą wykonać jeszcze kilka dodatkowych badań i muszę zaczekać na ich wynik. Wiedziałem jednak, że ukrywa przede mną prawdę, wykrzyczałem mu w twarz, że po piętnastu latach należą mi się chyba jakieś wyjaśnienia, w końcu zdecydował się na rozmowę ze mną. Objaśnił mi stan Magdy, powiedział że straciła pamięć najprawdopodobniej na skutek jakiegoś wypadku lub urazu i że nie jest w stanie stwierdzić czy pamięć kiedykolwiek wróci.

Byłem załamany, z jednej strony cieszyłem się i płakałem jak dziecko, że w końcu się odnalazła, a z drugiej.. Nie pamiętała nawet, że ktoś taki jak ja istnieje, byłem zagubiony, nie wiedziałem co robić. Doradzono mi żebym jej to wszystko opowiedział, najlepiej w liście lub jakimś opowiadaniu.

Madziu, kochanie.. To dla Ciebie, chcę żebyś wiedziała, że bez względu na wszystko zawsze będę Cię kochał, prawdziwa miłość nigdy nie umiera, wiesz o tym? W głębi serca wierzę w to, że kiedyś jeszcze sobie o mnie przypomnisz, ja będę czekał, skarbie.. Tak bardzo Cię kocham, jak nigdy nikogo, jesteś moją wyrocznią, nadzieją, zagadką, jeszcze kiedyś będziemy razem szczęśliwi, czekałem piętnaście lat, mogę czekać drugie tyle, wytrzymamy to, razem..

*Na zawsze Twój, M.*